Nr. 37. Kraków, Czwartek dnia 1 Września 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.
REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwracamy, niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

NOWA RADA MIEJSKA.

W dniu jutrzejszym odbędzie Rada miasta Krakowa w odmienionym ostatniemi wyborami nowym składzie swoim pierwsze posiedzenie. To powoduje nas poświęcić na tem miejscu kilka uwag przyszłej działalności reprezentacyi Jagiellońskiego grodu. Słusznie bowiem powiedziano niedawno w drugiem czasopiśmie w tutejszem, „że Kraków to nie miasto dla siebie, to miasto dla całej Polski“; wszystko więc, co jakikolwiek ma związek z stanowiskiem naszego miasta i przyszłemi jego losami, a które przeważnie zależeć będą od stanowiska i działalności jego autonomicznéj reprezentacyi, znajduje i znajdować będzie w całej społeczności polskiej żywy współudział i sympatyczne zajęcie.

Dla tego też i my baczną i czujną zawsze, oraz życzliwą jak dotąd, uwagę zwracać będziemy na postępowanie i działanie naszej Rady i jej obecnego przewodnika we wszystkiem, co dotyczyć będzie dobra miasta, podnosząc gorąco, co godnem będzie uznania, a nie szczędząc też z drugiej strony nigdy słów prawdy, chociażby cierpkich i dla tego lub owego ucha niemile brzmiących, ilekroć tego widzieć będziemy potrzebę.

Zapatrywaniu naszemu na zadania, jakie czekają obecną Radę miejską i jej dzisiejszego Prezydenta daliśmy już kilkakrotnie wciągu krótkiego istnienia naszego pisma jawny i bezstronny wyraz, mianowicie najpierw z okazyi wyboru obecnego Prezydenta w miesiącu lutym r. b. a następnie również przy sposobności odnawiania teraźniejszéj Rady w czerwcu r. b.

Niechaj nam wolno będzie przypomnieć tu niektóre z ówczesnych naszych uwag, jako określających jasno i dobitnie stanowisko, z jakiego się zapatrujemy na najbliższe i najpilniejsze zadania Reprezentacyi naszego miasta. Pisaliśmy wtedy między innemi:

„Miasto nasze przebyło w ostatnich czasach erę, że tak powiemy, budowlaną, „odnowiło Sukiennice kosztem przeszło „550.000 złr., chociaż zapreliminowało na „to tylko 250.000 złr.; postawiło wiele „innych gmachów publicznych, wszystko „to jednak za pożyczkę, której obecnie „brakło na ukończenie niektórych jeszcze „dzieł, a o wodociągach, na które właśnie „pożyczkę zaciągnięto, nie ma już mowy. „Tymczasem wewnętrzny dobrobyt mieszkańców Krakowa jest „jak najgorszy: handel, przemysł „i rękodzieła zupełnie upadły— „ludność popadła w największą „nędzę i wyglądamy tylko, acz daremnie, czy albo rubel się nie podniesie „i Królestwo Polskie ku nam się znowu „nie zwróci lub też czy większa liczba „osób zamożnych nie da się zwabić zachęcającą pozornie okazałością miasta“.

„Ta era budowlana przypomina owych „nieszczęśliwych obywateli wiejskich, którzy nietylko dochody ze swego majątku „ale i pożyczki bankowe utopili w okazałych budowlach a wyjałowili grunt, jakim jest w mieście przemysł i rękodzieła „i popadli w majątkową ruinę“.

„Ażeby tej smutnéj katastrofy uniknąć, „powinno nasze miasto wrócić do wewnętrznego odrodzenia uśpionych arteryj handlu, przemysłu „i rękodzieł, powinno je podnieść, ożywić i spotęgować, aby za ich pomocą „nietylko umożliwiło obywatelom miasta „spłatę dotychczasowych ciężarów, lecz „aby Kraków w ogóle podźwignąć się „mógł w dobrobycie i własnemi zasobami „a nie sztucznie przez pożyczki podnosił „się do miast pierwszorzędnych“.

Do tych słów naszych dawniejszych nie wiele mamy dziś do dodania. I dziś twierdzimy, że podźwignięcie ekonomiczne miasta Krakowa z dotychczasowej stagnacyi i nędzy powinno być pierwszem zadaniem naszej Reprezentacyi miejskiej; i dziś wyrażamy to samo co wówczas życzenie „by dawniejsze stronnictwa w Radzie, które się starły były „przy wyborze obecnego Prezydenta, zjednoczyły i skonsolidowały się w jedno „zgodne dla interesów miasta pracujące „gremium, tak iżby dzieła Rady nie były „dziełami jednego stronnictwa a tem mniej „jednej osoby, lecz dziełem całej Rady, „bo im więcej osób co buduje, tem trwalsze jest dzieło i tem więcej osób bronić „go będzie“.

To też z prawdziwem zadowoleniem przyjęliśmy do wiadomości wielce pocieszający fakt, że i dziennik „Czas“, — którego poglądy w wielu innych sprawach tak rzadko licują z naszemi zapatrywaniami. — i który zwłaszcza w sprawie wyboru dzisiejszego Prezydenta miasta stał ongi na stanowisku onemuż wręcz nieprzyjaznem, — rozbierając w ostatnich dniach w szeregu artykułów szczegółowe zadania, jakie czekają nową Radę i nowego Prezydenta, — zeszedł się dziś w zupełności z wyrażonemi powyżej dawniejszemi poglądami naszemi, — streszczając swoje w tym względzie zdanie temi trafnemi słowami, że Rada „stoi „teraz wobec zadania pomyślenia przeważnie i o tej drugiej także części, o której „nie zapomniała ewangeliczna Marta“ — t. j. o części gospodarczej.

Miło również było nam wyczytać wezwanie starszego naszego kolegi do zgodnej, rozumnej i wytrwałej pracy około dobra Krakowa oraz oświadczenie jego, iż w pracy tej należy przedewszystkiem popierać stanowczo, szczerze i bez zastrzeżeń dzisiejszego Prezydenta, jako tego, w którego rękach spoczywa nadana mu wyborem współobywateli władza.

Co się tyczy szczegółowych potrzeb miasta Krakowa w wzmiankowanych artykułach „Czasu“ bliżej omówionych, — to w wielu, lubo nie we wszystkich punktach podzielamy zupełnie jego zapatrywania, jak mianowicie w sprawie wodociągów, w sprawie oświetlenia gazowego, w kwestyi uporządkowania spraw ubóstwa i dobroczynności, tudzież co do naglącej konieczności wykorzenienia raka korrupcyi rozsiadłego od lat dawnych w niektórych sferach magistratu tutejszego, której to ostatniej kwestyi jednak autor wzmiankowanych artykułów zdaniem naszem zbyt ogólnikowo i w zanadto mglistych dotknął się frazesach.

Raka korrupcyi, jak każdą zaraźliwą ranę należy ciąć nożem, spokojnie a śmiało, a nie zabierać się do niego w delikatnych rękawiczkach. To też i my drażliwą tę kwestyę rozbierać będziemy w właściwej porze z należytą stanowczością i powagą, nie oglądając się, czy to komu będzie miłem lub przykrem. Zbyteczna nadmieniać, że mając przy tem li na względzie rzecz samą i dobro miasta a nie osoby, stronić będziemy, przy wytykaniu źródeł złego, wszelkiego skandalu.

Zamierzamy również omawiać kolejno i szczegółowo wszystkie pojedyncze sprawy, które zdaniem naszem rychłego wymagają załatwienia, a do czego, o ile wiemy, Prezydent miasta gorliwe i wszechstronne czyni przygotowania.

W dzisiejszem ogólnem omówieniu zadań Rady miejskiej wypada nam tylko jeszcze na jedną nader ważną okoliczność zwrócić uwagę Szanownych Ojców miasta — mianowicie na potrzebę wielkiej baczności i oględności przy ukonstytuowaniu sekcyj i stałych komisyj Rady. Nie jestto dla nikogo zwłaszcza dla członków Rady żadną tajemnicą, jak wielki i doniosły a w pewnych wypadkach nawet decydujący, a nie powiemy wcale, że zarazem i dla interesów miasta korzystny wpływ na sprawy gospodarstwa miejskiego wywierały do ostatnich czasów w niektórych sekcyach i komisyach, zwłaszcza w sekcyi ekonomicznej i skarbowej, tudzież w komisyi akcyzowej pewne dobrze znane w mieście osobistości. Owoż absolutyzmowi temu niektórych jednostek należy położyć tamę i tak samo np. z komisyi akcyzowej wykluczyć osoby, których interesa domowe np. handel win, piwa i t. p. kollidują z akcyzowym interesem gminy, a z sekcyi gospodarczej i skarbowej przedsiębiorców, jak w swoim czasie przy wyborze członków do wydziału wielkiego Kasy Oszczędności niedopuszczać doń bankierów i wekslarzy.

Znający stosunki miejscowe i osobiste naszego miasta, a co u wszystkich niemal członkach Rady przypuszczać nam wolno, łatwo się domyślą, o kogo i o czyje interesa jako wchodzące w kolizyę z interesem Gminy w tym razie się rozchodzi, i wedle tego też winni pp. radcy kierować się przy dotyczących wyborach.

Na teraz poprzestajemy na tych ogólnych wskazówkach. Gdy sprawa akcyzy miejskiej i wyboru nowej komisyi administracyjnej tudzież uzupełnienia Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności przyjdzie na porządek dzienny, nieomieszkamy jednej i drugiej szczegółowe poświęcić uwagi.

Obecnie zaś kończymy nasze uwagi staropolskiem dla Szanownych Reprezentantów miasta i jego Prezydenta życzeniem:

Szczęść Boże Waszej uczciwej, wytrwałej a zgodnej pracy!

Z LITERATURY.

Zarys Literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu przez Dra. Piotra Chmielowskiego. Wilno 1881.

Mamy pisać o książce bardzo rozgłośnej, bardzo czytanej, przez jednych nad miarę chwalonej, przez drugich nad miarę spotwarzanej. Autor jej znany jest dobrze wszystkim, zajmującym się dziejami naszego piśmiennictwa, jako niepospolity znawca literatury, wytrawny krytyk, pisarz zdolny, sumienny i pracowity. Wyszedł on z tej młodej armji słuchaczów Szkoły głównej, co pod dowództwem „Przeglądu tygodniowego“, ostrzeliwała niektóre organa i osoby, należące do t. z., choć nie zupełnie słusznie, „starej prasy“. Po kilkunastu latach tej tyralierki, z całej owej armii wypłynęło na szersze morze literatury dwóch ludzi, z którymi rachować się należy, bo stoją za nimi zdolności i praca. Pierwszym z nich jest znakomity autor „Niewinnych“, Alexander Świętochowski, drugim autor „Zarysu literatury,“ o którym nam pisać wypadło.

Książka Dra. Chmielowskiego, dzieli się na dwie części: w pierwszej zajmuje się autor przekonaniami i dążnościami, jakie się w ostatnich latach w literaturze naszej pojawiły, w drugiej dziełami i osobami. Rozdział ten wypadł na złe całości, zamiast bowiem dziejów literatury, otrzymaliśmy dzieje kłótni o zasady, nurtującej nasze społeczeństwo, zamiast bezstronnej oceny wybitniejszych płodów naszego piśmiennictwa, dość stronnicze przedstawienie walki drobnych koteryj i koteryjek, która wypłynęła bez wątpienia na rozwój pojęć socjalnych, ale nie na rozwój i wartość literatury. Walka klassycyzmu z romantyzmem, to walka pojęć literackich ze stanowczym wpływem na literaturę, walka zaś pozytywizmu z konserwatyzmem, stańczykowstwa z postępem i żywiołem umiarkowanym, jest walką zasad społecznych, odbijającą się wprawdzie w literaturze, ale nie wpływającą na jej wzrost, znaczenie, upadek lub wartość. Tej różnicy autor „Zarysu“ nie pojął, a ztąd poszło owo szerokie traktowanie zasad i wpływu „Przeglądu Tygodniowego“ w Warszawie i „Przeglądu Polskiego“ w Krakowie.

Czytający pracę Dra Chmielowskiego, jeżeliby się trzymali zasady: *jurare in verba magistri*, nabyliby zaiste ciekawego wyobrażenia o naszej literaturze z ostatnich lat szesnastu. Świętochowski, Tarnowski, Lam, Szujski, Sienkiewicz, Jeż, Kraszewski, Kalinka, staliby się w ich oczach mizernymi pionami na wielkiej szachownicy „Przeglądów Tygodniowego i Polskiego“. Wartość naszej literatury nie leżałaby w „Uskokach“, pieśniach Asnyka, „Sejmie“ Kalinki, nowellach Sienkiewicza, „Damazym“ Blizińskiego, „Pannie Emilji“ Lama, lecz w artykułach „My i wy,“ „Praca i majątek“ umieszczonych w „Przeglądzie Warszawskim, lub też w „królowej opinji“ p. Tarnowskiego, rozpierającej się w łamach „Przeglądu“ Krakowskiego“.

Wpływu tym pismom i artykułom nikt nie zaprzecza, ale historyk literatury zatrzymywać się przy nich nie może, dość, jeżeli wspomni o nich, jako o znamionach czasu. Na literaturę wpływ rzeczywisty te tylko pisma mieć mogą, które przyczyniły się do jej rozwoju lub upadku. Tak „Dziennik Warszawski“ Rzewuskiego z r. 1851 zreformował w swoim czasie całe polskie dziennikarstwo, tak „Biblioteka Warszawska“ była do r. 1860 jedynem pismem koncentrującem w sobie wszystkie poważne siły, które rok 1831 rozrzucił. „Biblioteka,“ zwykły dzisiaj miesięcznik naukowo-literacki, była między 1840—1860 rodzajem Towarzystwa Naukowego, redakcya jej rozdzielając się na sekcye systematycznie uorganizowane, stanowiła kadry takiej instytucyi naukowej. Koło niej grupowali się poważni pisarze Królestwa i Litwy, ona jedna rozbudzała życie literackie, ona je można powiedzieć, pod rządem rosyjskim utrzymała. A pomimo to historyk literatury poprzestanie tylko na zaznaczeniu wpływu i stanowiska „Dziennika“ i „Biblioteki,“ kiedy autor „Zarysu“ Przeglądowi tygodniowemu i Polskiemu połowę swego dziełka poświęcił.

Czemże wreszcie był ów „Przegląd tygodniowy?“ Założony w r. 1865 czy 6 stym przez p. Wiślickiego, pierwsze kroki stawiał pod opieką znanych pisarzy, którzy chętnie mu rękę podali, widząc w nim żywotność i sporą dozę odwagi cywilnej. Nie szedł on torem tych ckliwych piśmideł, co tonąc w wzajemnej adoracyi, niedołęztwo i zdolności, blagę i pracę, nieuctwo i naukę, jedną miarą mierzyli. To mu zyskiwało uznanie u ludzi rozumnych, odstręczało jednak massy widzące w dosadnej krytyce urojonych wielkości napad na to, co przyzwyczajono się otaczać nimbem zasługi. Prenumerata szła słabo, redaktor więc poszedł po rozum do głowy. „Najnowsze tajemnice Paryża“ Scholla, napędziły dwa tysiące prenumeratorów. Po ich skończeniu ukazały się w dodatkach: „Kameliowa dama,“ „Monsieur, Madame et Bibi,“ „Sprawa Traupmana“ i inne tym podobne utwory podkasanej muzy. Rzecz naturalna, że to, co było poważniejsze, usunęło się od „Przeglądu,“ który stał się areną popisów pisarskich młodych adeptów literatury, niejednokrotnie ludzi zdolnych, lecz jeszcze niewyrobionych, zuchwałych, łatwo poddających się wpływowi teoryj i teoryjek. Wydawana ich wspolnemi siłami „Encyklopedya podręczna,“ była sła-

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 31 sierpnia.

Pan Katkow do tego stopnia gniewa się na Austryę, iż powiada, że nawet Niemcy mniej mu są nienawistne. W istocie, niemała różnica zachodzi pomiędzy tą Austryą, która w 1877 r. zjeżdżała się z Bismarkiem w Salzburgu, *dla sformułowania umowy, zawartej między cesarzami austryackim i niemieckim* co do niesienia pomocy cesarzowi Aleksandrowi w jego trudnych pod Plewną okolicznościach, —

Austryą, która najchętniéj woziła Moskalom suchary i amunicyę,

Austryą, która *ze wspólnéj z Rosyą misy* zjadała Turcyę, —

I Austryą, *któréj jeden tylko można uczynić zarzut*, że zanadto wierzyła Rosyi,

A tą Austryą, na którą się dziś skarży pan Katków, grożąc jéj swą zemstą i prorokując najopłakańszą przyszłość.

Wprawdzie i Niemcy były wtedy całkiem inne.

Pan Katkow odzywał się o ks. Bismarku z całą konfidencyą wypróbowanego przyjaciela. Damy moskiewskie wyhaftowały mu bardzo ładny dywanik.

A do tego stopnia nikt nie wątpił w najzupełniejsze oddanie się Bismarka na usługi Rosyi, że takie rzeczy i zdania czytać się dawały w najpoważniejszym, najlepiej poinformowanym i najdaléj widzącym, i przewidującym z dzienników galicyjskich, jednem słowem, w „Czasie“.

„Niemcy hamują akcyę Austryi na wschodzie, nie tyle z powodu wdzięczności dla Rosyi (?) ile raczéj z powodu, że potrzebują sprzymierzeńca, to jest Rosyi, przeciw Francyi.

„Stronnicy Bismarka, i konserwatyści stoją po stronie Rosyi z powodów, nie mających żadnego związku z kwestyą wschodnią.

„Wojna, której teraz będziemy świadkami, posiadać musi cechę pojedynku między Rosyą i jej sprzymierzeńcami jawnymi lub cichymi. Rozchodzi się o wpływ rosyjsko-niemiecki z jednej, a wpływ reszty Europy z drugiej strony. Nadeszła chwila, w któréj Niemcy jeszcze silniej popierać będą Rosyę, aniżeli to dotąd czyniły. Interes Rosyi stał się interesem Niemiec“.

„Niemcy popierają Rosyę jeszcze silniej, aniżeli przedtem (przed kongresem berlińskim). *Kongres berliński* (podług p. Klaczki) *jest potwierdzeniem umów tylżyckich, niedoszłych podówczas“.*

„Wszystko dzieje się według programatu związku trójcesarskiego, we dwóch, dawno ułożonego“.

Naprożno sami Moskale, pozbywszy się w 1879 r. panslawistycznego bielma, pisać zaczęli, że ich Bismark w pole wyprowadził, a przyjaźń jego drogo ich kosztuje. „Czas“ przez okulary ultramontańskie widzieć tego nie chciał, a raczéj udawał, że nie widzi, bo mu szło o to, ażeby jak najwięcej głupich wierzyło, iż Bismark jest przyjacielem Rosyi, bo to jedno upoważniało go do mówienia mu różnych impertynencyj i przedstawiania go: *fizycznie osłabionego, ledwie ustać mogącego w parlamencie na nogach, oddychającego chrapliwie, z największą trudnością, i popijającego w czasie przemawiania grok, bez którego obejść się nie może, dającego się wreszcie opanować pysze i ślepej ambicyi, która nawet z takiego, jak on, męża stanu potrafiła zrobić człowieka śmiesznego.*

I to jedno pokrywało pokostem jakimś polskości i patryotyzmu serdeczną jego nienawiść do Bismarka, autora praw majowych i niesmacznie anti-sanstefańskiego dwuznacznika: *Beatus qui tenet.*

Była to ciągła i nieustanna arya *la Calumnia*, śpiewana wprawdzie najgorzéj, ale z myślą zaszkodzenia Bismarkowi, jeżeli nie na Ballplatzu i innych rezydencyach ministeryalnych, to w różnych salonach i salonikach galicyjskich, gdzie wszystko, co się złego o tym niecnym lutrze czytało i słyszało, było najlepiej przyjętem i stanowiło tę tak zwaną opinię publiczną, do gruntu mu nieprzyjazną, a potrzebniejszą jeszcze *Czasowi i jego stronnictwu*, niż Moskalom i samemu panu Katkowowi.

Pan Katkow bowiem ma tylko złość do Bismarka, że się poważył być lepszym od niego i całéj dyplomacyi rosyjskiej politykiem. „Czas“ zaś mści się za zawód, uczyniony mu austryacko-niemieckiem przymierzem, do którego w tej chwili nawet i Włochy się garną, kiedy ideałem jego było całkiem inne przymierze, którego ofiarą paść miał Bismark i też same Włochy, za różne przeciw Stańczykom popełnione grzechy.

Być zatem może, że w pewnym kierunku było to „Czasowi“ potrzebnem, ale dla człowieka rządzącego się zdrowym tylko sensem i zgoła nie Stańczyka, złośliwa ta paplanina i ciągła arya: *la Calumnia*, bez talentu przez lat cztery z rzędu śpiewana, była czemś niepomiernie nudnem i niecierpliwiącem; „Czas“ bowiem był zawsze Don Basilio, ale nigdy względem Bismarka i tych, których nie kocha, Lablaszem być nie potrafił.

Powoli i to ucichać zaczyna, trudno bowiem, aby przeciw austryacko-niemieckiemu przymierzu, w parę milionów bagnetów zbrojnemu, szmer ten „Czasu“ jakiekolwiek mógł mieć znaczenie.

Z takim akomponiamentem Bismark w drodze nawet do Kanossy śmiesznym być nie może, i próżno go „Czas“, o *zgrzybiałość, niedołężność* umysłu i lekkie usposobienie do *groku* pomawiał. Niemniej też złość, gniewy, pogróżki i wocyferacye pana Katkowa są śmieszne.

Jeżeli bowiem groźba nawet związku mocarstw południowo-słowiańskich, którym pan Katkow zastraszał niedawno Europę, wytrzymać najmniejszej krytyki nie była zdolną, to czemże jest jałowe dziś jego ujadanie na Austryę?

Ośmnaście lat temu ujadanie to bardzo strasznem być mogło dla folwarków litewskich i ich właścicieli, ale nie dziś dla Austryi i Niemiec.

Dziennikarstwo pożyteczną jest bardzo instytucyą, póki nie ma pretensyi kierować, prorokować, grozić i straszyć, bo chociaż to robi w imieniu zawsze pewnych zasad, pewnych ludzi i pewnych ciał zbiorowych, dość sobie przypomnieć, z jakich to bohaterów i proroków składa się redakcya każdej gazety, żeby się uśmiać serdecznie z tych panów i ich pretensyj.

Pan Katkow naprzykład, uchodzić mógł za powagę polityczną bardzo długo, póki zwłaszcza prorokował, straszył, groził i kierował opinią publiczną kilkunastu tysięcy czynowników w swoim kraju, kosztem naszym i innych wyzyskiwanych przez rząd rosyjski narodowości.

Ale dziś, kiedy porywa się na Austryę, jak z motyką na słońce, staje się po prostu śmiesznym, i połowa, nie wątpię, jego czytelników i ongi wielkich zwolenników, takim go znajdować musi.

Pan Katkow powinienby się zastanowić, że w Rosyi gazeta jego może być i grzmotem, i piorunem, lecz po za granicami jego *błagoustrojennaho gasudarstwa* jest tylko pistoletem bez kurka.

Sprawy miejskie.

Kurs praktyczny robót kobiecych.

Pod powyższym napisem podaliśmy w Nr. 8 naszego pisma artykulik omawiający sprawę założenia przy tutejszej szkole ośmioklasowej żeńskiej kursu praktycznego robót kobiecych i kursu handlowego. Dzisiaj zapisujemy, że dyrektor tejże szkoły p. Gettlich wysłany przez Radę miejską do Niemiec południowych, celem zwiedzenia tamtejszych zakładów dla nauki robót ręcznych kobiecych, wrócił już przed kilku dniami i złożył p. Prezydentowi m. sprawozdanie.

Ze sprawozdania tego udzielono nam następujących kilka szczegółów:

Szkoła robót kobiecych w Reutlingen jest największym w swoim rodzaju zakładem w Europie i kształci uczennice ze wszystkich stron świata. Obecnie jest tam jedna z Ameryki, jedna z Indyj wschodnich a dwie ze Szwecyi. Tutejsza nauczycielka panna Mayerberg, którą miasto na naukę jako stypendystkę do Reutlingen wysłało i którą p. Rettlich tamże odwiózł, jest pierwszą Polką w tym zakładzie, jakkolwiek dwie inne Polki ze Lwowa mają tam dla siebie miejsca zamówione.

Szkoła w Reutlingen liczy już stokilkadziesiąt filij w Niemczech, które jednak w rozwoju nie doścignęły swej założycielki. Zakład ma charakter *czysto szkoły a nie warsztatu lub fabryki* i rozwija się bezustannie, tworząc dla każdego rodzaju pracy poszczególny oddział nauki. Zamierzona w przyszłym miesiącu organizacya oddziałów, ma rozdzielić naukę pracy potrzebnej każdej kobiebie w rodzinie od pracy fabrycznej. Przyjęto za zasadę, aby zakład wyrobił się *sam w sobie i o własnych siłach i dla tego obchodzi się bez zapożyczonych wzorów; uczennice same komponują sobie wzory przy pomocy nauczycielek.* Wielki zbiór istniejących już wzorów powstał *wśród nauki samej jako owoc wykładów nauczycielek i prac uczennic.*

Duszą całego zakładu jest jego kierownik p. Lachenmayer, nauczyciel rysunków. *które są podstawą wszelkiej nauki.* Wszystko, cokolwiek ma być wykonane igłą, drutami czy maszyną, musi być wpierw *narysowane i odmalowane*, począwszy od koszulki dziecinnej i pończoszki aż do pięknego stroju damskiego. Ztąd ścisłość w wykonaniu, poprawność w rysunku i harmonia w kolorach; wszystko, czego dawniej brakowało w artykułach przemysłu niemieckiego.

W ogólności całemu kierunkowi nauki przewodniczy myśl, aby kobieta, zmuszona nawet sama pracować na własne utrzymanie, nie potrzebowała szukać zarobku po za domem. Trzeba też przyznać na pochwałę Niemiec południowych, że między narodami cywilizowanemi one najwięcéj uszanowały życie rodzinne, a kobiety najdalsze są tam od emancypacyi.

Dotyczący zakład w Reutlingen stoi pod bezpośrednią opieką królowej wirtemberskiej, która go często odwiedza i funduszami zasila. Sama będąc Rosyanką, sprowadza tam współrodaczki na naukę i stara się o zakładanie takich szkół w Rosyi. Jak obficie zaopatrzoną jest ta szkoła we wszelkie środki nie tylko konieczne, ale i zbytkowne, dość przytoczyć, że w gmachu szkolnym mieści się nawet osobna sala teatralna ze sceną i dekoracyami, gdzie uczennice w wolnych chwilach teatrem lub koncertem się zabawiają. Na wystawę zaś, którą szkoła z robót swoich w Sztutgardzie urządziła, otrzymała 4000 marek oprócz miejsca już udekorowanego.

Wybór panny Mayerberg, niegdyś jednéj z najzdolniejszych uczennic p. Matejki w muzeum p. Baranieckiego na stypendystkę jest wyborem bardzo trafnym. Swojem gruntownem przysposobieniem w nauce rysunków zwróciła uwagę na siebie szczególną przełożonych zakładu i już w tych dniach wysłaną została jedna jej praca na wystawę do Sztutgardu. Należy się spodziewać, że i podróż p. Gettlicha, który nie poprzestał na oglądaniu jednego zakładu, do którego właściwie wysłanym został, lecz zwiedził, jak się dowiadujemy, wiele innych szkół zagranicznych, przyniesie dobre owoce i wyjdzie na pożytek naszych uczących się córek. Oby tylko jego ciche, lecz skrzętne i niezmordowane zabiegi, poparte zostały należycie przez dotyczące organa i władze. Wiadomo nam też, że p. Gettlich udawał się do Namiestnictwa we Lwowie, upoważniony od p. Prezydenta, aby sprawę kursów przy szkole 8 klasowej przyspieszyć. Jakkolwiek bowiem Rada m. uchwaliła wprowadzić je już od 1go września, lecz czy to przez pomyłkę, czy z innej przyczyny, wysłano akta tutejszego IVgo departamentu z pominięciem właściwych instancyj (tut. rady okręgowej szkolnej), przez co akta te napowrót wracać i na nowe posiedzenie wyczekiwać muszą.

W dobrej woli i energii Prezydenta pokładamy nadzieję, że się postara o spieszne i stanowcze wykonanie dotyczącej uchwały Rady miasta (zapadłej w ostatnich dniach czerwca b. r.) i że sprawy tak ważnej, której załatwienia tyle rodzin z upragnieniem wyczekuje, nie dozwoli dłużej zwlekać. Sprawa ta ma bowiem swoich „najserdeczniejszych“ nie tylko tu na miejscu, lecz i gdzieindziej, gdzie nie lubią patrzeć na to, że gmina m. Krakowa bierze inicyatywę i wyręcza kogo innego w sprawach szkolnych i to takich, które mają wszelką słuszność i ogólne poparcie. Ma też ta sprawa swoich malkontentów, jak to zwykle u nas bywa.

Po światłej publiczności naszej, po zdrowym zawsze zmyśle naszej Rady miasta i jej Prezydencie spodziewamy się, że nam już długo oczekiwać na wprowadzenie w życie tych kursów nie dozwolą i gdyby nawet tego było potrzeba, nie cofną się przed pewnemi ofiarami na podobne zbawienne i produktywne cele i nie dadzą się w błąd wprowadzić potrzebą niewczesnej oszczędności. W mieście, w którem tyle tysięcy złotych raz po razu wydawano na obiady i inne zabawy, nie powinno brakować na naukę pracy pożytecznej.

W każdym razie sądzimy nie bez podstawę, że zanim wszelkie formalności i nieformalności usunięte zostaną, mogą być kursa przy dobrej woli Prezydenta miasta wprowadzone prowizorycznie, a na przygotowanie przyborów naukowych i sprowadzenie nauczycielki nie potrzeba jak miesiąc czasu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

Od czasu ostatniego sprawozdania naszego przedstawiono w letniej scenie, stosując się do słusznych wymagań osób zamiejscowych zatrzymujących się obecnie w Krakowie, same utwory oryginalne. Grając tym sposobem niemal codziennie inną sztukę od dłuższego czasu niegrywaną trudno, aby przedstawienia te wypadły tak, jakbyśmy tego dla utrzymania świetnej tradycyi sceny naszej sobie życzyli, lecz każde z nich okazało wiele szczegółów uwagi godnych, wobec których można czasami o brakach zapomnąć. I tak „Gwiazda Syberyi“ Leopolda Starzeńskiego, dała pole p. Stachowicz do wyzyskania poważniejszej strony swego talentu, a w „Wielkiem bractwie“ Jana Aleks. Fredry pp. Wojnowska, Stachowicz, tudzież pp. Szymański, Wojdałowicz i Feliksiewicz wyborną interpretacyą humorystycznych konceptów autora, powszechną budzili wesołość. Dwom ostatnim zarzucićby tylko można pewną przesadę w ucharakteryzowaniu się, w czem zwykle celują, bo tak *Pącki* jak *Lulewicz* nie potrzebują świecić łysinami a nawet nie powinni w zbyt rażącej pozostawać antitezie do przyjemnej powierzchowności swych małżonek.

W poniedziałek mieliśmy gościa w osobie p. Jasinowskiej z Warszawy występującej w roli Jadwigi, w nieco przestarzałej sztuce Korzeniowskiego „Mąż i konkurent“. Występy gościnne obcych artystów ożywiają zazwyczaj codzienną jednostajność, potrzeba jednak do tego pewnego minimum artystycznego wykształcenia i scenicz-

---

bem odbiciem zasobu naukowego, jakim rozporządzała redakcya; na jednej prospektowej bowiem stronicy, znaleziono aż pięć błędów, pięć wykroczeń przeciw historyi, geografii, botanice. Przedtem jeszcze „Przegląd“ stanowczo wywiesił sztandar pozytywizmu, choć niejednokrotnie dowiódł, że go wcale nie rozumiał.

„Przegląd“ miał jednak swoje zasługi. Sprawiedliwą ocenę literacką, artystyczną bodaj czy nie w nim jednym spotkać było można. Przyczynił się głównie do założenia stowarzyszenia spożywczego, wprowadził do ochron metodę Froebla, rozjaśniał stosunki ekonomiczne kraju, wydał „Pomoc własną“ Smilesa i t. d. Wszystko to jednak nie wpływało na rozwój literatury, dla której obojętną wreszcie jest rzeczą, że w piśmie tem rozpoczynali swój zawód dzisiejsi redaktorzy i współpracownicy „Prawdy“ i „Ateneum“. „Przegląd“ ma swoje miejsce, ale jedynie w historyi dziennikarstwa warszawskiego, nie zaś w szczupłym „Zarysie literatury,“ — pozytywizm zaś, powtarzamy to raz jeszcze, należy do zasad społecznych, objawiających się w literaturze, ale niestanowiących jej treści.

Toż samo mniej więcej wypada nam powiedzieć o „Przeglądzie Polskim“, „Tece Stańczyka“ etc. Wpływu one na literaturę żadnego nie wywarły, zrobiły nawet mniej, niż „Przegląd Tygodniowy“. Tamten przynajmniej miał swoich tysiące czytelników, ten czytała szczupła garstka dziennikarzy i polityków galicyjskich. Koło „Przeglądu Polskiego“ zebrało się stronnictwo polityczne, przeprowadzające swe cele na arenie sejmowej i rajchsratu. W historyi polityki galicyjskiej, pisma i broszury stańczykowskie zajmują bardzo wybitne stanowisko, jako będące wyrazem silnie zorganizowanej partyi, ale dla dziejów literatury są obojętne. Do tych ostatnich wejdą z artykułów „Przeglądu“ nie „Teka Stańczyka,“ nie „Królowa Opinia,“ nie rozbiór książki p. Lisickiego, ale rozstrząsania historyczne prof. Szujskiego, rozprawy literackie prof. Tarnowskiego, „Zameczki podolskie“ Dra Antoniego J., „Zapiski ornitologiczne“ Wodzickiego i t. d.

Obok walki „starych“ z „młodymi“ w Warszawie, która się po prostu przywidziała autorowi, postawił Dr. Chmielowski walkę ze Stańczykami w Galicyi, i ztąd to owe podnoszenie stanowiska „Przeglądu Polskiego,“ ztąd niejasne zrozumienie ducha stronnictw galicyjskich, ztąd złe pojęcie o ugrupowaniu się tych stronnictw w dziennikarstwie. Do walki z konserwatywnemi zasadami stanęły między innemi według Dra. Chmielowskiego „Ruch literacki“ we Lwowie, i „Szkice liter. społeczne“ w Krakowie. „Ruch literacki,“ konserwatystwa *par excellence*, wierzący we wszystkie dogmaty kościoła, zacząwszy od pierwszego a skończywszy na nieomylności, „Szkice,“ prowadzone przez szczerego wyznawcę zasad katolickich — w „Zarysie“ Dra. Chmielowskiego doczekały się miana postępowych. Nie znając terenu, nie rozumie autor stosunków galicyjskich, nie pojmuje, że stańczyki to jeszcze nie wszyscy i nie sami tylko konserwatyści, że walczący przeciw nim mogą nie posiadać nawet żyłki liberalnej. Nawiasem wspomnimy, że trzeciemu z pism literackich galicyjskich dostał się przydomek tromtadratycznego, co nie przeszkadza, że „Tydzień“ był wówczas bezwątpienia najznakomitszem pismem literackiem, w całej Polsce.

W ogóle cała ta walka „starych z młodymi“ nieszczęśliwie pomyślaną i przedstawioną przez autora została. Wracając bowiem do Warszawy, pytamy się: kto z tych „starych“ brał w niej udział? Najpoważniejsi, których imiona pozostaną w literaturze, przyglądali się zdaleka tej całej szermierce. Napadanymi i broniącymi się nie byli: Maciejowski, Tyszyński, Przeździecki, Bartoszewicz, ale jedynie tacy Wójciccy i Lewestany, ludzie bez nauki i wszelkich zdolności, albo też blagą utrzymujący się na kruchym piedestale tuzinkowej wielkości. Do takich nie przyznawali się zarówno starzy jak i młodzi, a nawet ci pierwsi większą czuli do nich odrazę, lepiej znali próżnię ich serc i rozumu. Była to więc walka bardzo zwykła, na każdym kroku spotykana: walka zdolniejszych z niedołężnymi... Taką walkę prowadzili w swoim czasie: Szujski, Siemieński, Kalinka... Tego ostatniego „Listy z Krakowa“ niczem się nie różnią od „Ech“ Przeglądu Tygodniowego, — toż samo w nich szyderstwo, ta sama gorycz, równe pomiatanie niedołęztwem. — Bardzo słusznie powiada autor na str. 73, „że z całej tej szermierki nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa,“ my zaś dodamy: „tem mniej dla literatury“. Czemuż więc o niej wspominać i budować nie ciekawe jej dzieje?

Pojmujemy to dobrze, że część poświęconą traktowaniu „dzieł i osób,“ pragnął autor poprzedzić ogólnym poglądem na stan literatury w ostatnich latach szesnastu. W poglądzie takim powinny znaleźć miejsce fakta bardzo wybitne, bardzo ważne, rzeczywisty wpływ wywierające na literaturę. Do takich należą: niesłychany wzrost dziennikarstwa w Królestwie, ze szkodą poważnej literatury, przywrócenie języka polskiego w szkołach i uniwersytetach galicyjskich, założenie Akademii Umiejętności, smutny a widoczny upadek literatury poznańskiej, znaczny zwrot ku badaniom przyrodniczym, upadek literatury emigracyjnej i t. d. Wszystko to autor bardzo mało albo wcale nie uwzględnił, a kazał nam wierzyć w wielkie znaczenie dwóch Przeglądów, i w doniosłość kłótni dziennikarskich na sprawy literatury. Przekonani o niewłaściwości i bezużyteczności tej pierwszej części pracy Dra. Chmielowskiego nie rozbieramy jej szczegółowo, musielibyśmy bowiem wieść spór o zasady i poglądy społeczne, kiedy nam idzie tylko o poglądy literackie. Chętnie więc przechodzimy do części drugiej, znacznie lepszej a co ważna pożyteczniejszej. (Dok. nast.)

Kazimierz Bartoszewicz.

nej rutyny, czego u debiutantki mimo najszczerszych chęci nie mogliśmy się dopatrzyć. „Okrężne“ wreszcie dodane do komedyi Korzeniowskiego nie mogło zadowolnić tych, którzy w obrazku ludowym słusznie wymagają licznego zastępu pięknych i hożych krakowianek, gdy tymczasem u nas tak pod względem garderoby jak i odnośnego personalu panuje w sferach decydujących nielitościwy konserwatyzm.

Alfa.

Výjevy bratrstvi při slavném uvitáni a pohostěni Čechů v Krakově. V Praze 1881, str. 48. Miła to pamiątka z pięknych dni ostatniego zjazdu lekarzy i przyrodników, kiedyśmy gościli tu naszych pobratymców. Wedle artykułów i sprawozdań „Czeskich Nowin“ opisany bardzo dokładnie cały pobyt Czechów między nami; wszystkie podniosłe chwile, wszystkie wrażenia, jakich u nas doznali. Książeczka napisana ciepło i z szczerą sympatyą dla naszego narodu, która oby wzrastała i wzmagała się dalej.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie targowe.

Kraków, 30 sierpnia.

Tendencya w całym kraju objawia się ku zniżce mimo wyższych notowań w Ameryce. — Targ międzynarodowy w Wiedniu, który się odbywał 29 i 30 sierpnia niewykazuje znacznych transakcyj z powodu wysokich żądań ze strony sprzedających, które jednak w końcu uledz musiały redukcyi.

Na naszym targu są dowozy dość znaczne; ceny niedoznały wprawdzie znacznej zmiany, ale mają się ku zniżeniu.

Koniczyna stara z powodu nieurodzaju jest poszukiwaną i płacą ją koło 50 złr. za 100 kilo.

Ceny na naszym targu były następujące:

		Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.	Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała . .	nowa	od	11	—	do	11	75
żółta		„	11	25	„	11	75
czerw.		„	11	25	„	11	75
Żyto nowe		„	8	30	„	8	50
Jęczmień: lep. gat.		„	7	50	„	8	—
gorszy .		„	7	25	„	7	50
Owies		„	6	25	„	6	50
Groch: wrzący . .		„	8	—	„	8	50
pastewny .		„	7	50	„	7	75
Fasola: biała . . .		„	—	—	„	—	—
pstra . . .		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza. . . .		„	—	—	„	—	—
Cinquantin. . . .		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne:							
rzepak zimowy .		„	12	75	„	13	—
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała.		„	—	—	„	—	—

Rubel 124 50. Marka 57.50.

Przegląd polityczny.

Ujęcie w Przemyślu dwóch szpiegów rosyjskich w osobach dwóch wyższych oficerów jeneralnego sztabu rosyjskiego zaprząta — jak łatwo zrozumieć — powszechną uwagę i stanowi przedmiot dyskusyi tak w naszych dziennikach jak i w dziennikach wiedeńskich i węgierskich. — *Tagblatt* wiedeński zwraca z tego powodu swoją uwagę na nieuniknioną konieczność wojny w Rosyą. W tej chwili powiada on, Rosya z nami wojny nierozpocznie, bo nie pozwalają jej na to stosunki, ale roztropnym jest tylko ten polityk, który przyszłość może przewidzieć, a zaradzić wypadkom zawczasu. Wysłannicy cara nie wiele nam zaszkodzą, ale są oni dla nas wskazówką, czego mamy się spodziewać na przyszłość. Rosya będzie zawsze dążyć na wschód, a chociaż milczy teraz, w danej chwili może ona zniszczyć nasz wpływ w Serbii, Rumunii i Bułgaryi tem więcej, że i Turcya nie bardzo nam sprzyja. Rosya obecnie jest osłabiona, ale nie można przypuszczać, aby polityka europejska chciała wyzyskać tę sytuacyę i połączyć się do wspólnego działania, chwila więc dla Austryi nadchodzi ostateczna, w której może ona wyzyskać materyalnie swoją dotychczasową, korzystną politykę oryentalną.

„Dziennik Polski“, który pierwszy doniósł był o aresztowaniu owych szpiegów zamieszcza dalsze doniesienia z których wyjmujemy następujący ustęp: „Z powodu toczącego się „śledztwa nie mogę podać wiele znanych mi „szczegółów. To tylko pewne, że sfery wy„sokie i najwyższe zajmują się bardzo sprawą „uwięzionych Rosyan. Telegraf i poczta mię„dzy Wiedniem, Przemyślem i Lwowem „w pełnym ruchu; akta sprawy przedłożone „ministerstwu sprawiedliwości, a dokumenta „i plany mają być przesłane do ocenienia fa„chowego ministerstwu wojny, które, jak na „pewne spodziewać się należy, w tak nie„winnych rysunkach nie znajdzie niebez„pieczeństwa dla państwa. Panowie puł„kownicy będą, o ile się zdaje, za „kilka dni znów na wolności, a może „trzeba będzie ich jeszcze prze„prosić za nieprzyjemność, jaka „ich spotkała“.

Ostatnie zdanie tego ustępu jest charakterystyczne. — Ciekawiśmy tylko, czy też Moskale w analogicznym wypadku odwzajemniliby się Austryakom równą uprzejmością? —

Że odstawiliby ujętych u siebie ewentualnych szpiegów austryackich do granicy to więcej niż pewna, tylko nie do granicy — austryackiej, ale chyba kamczackiej lub nadamurskiej.

Misya Palicyna i Protopopowa nie była widocznie odosobnioną, bo jeszcze z nimi nieukończono, aliści donoszą ze Lwowa, że znowu dwóch innych sztabowych rosyjskich oficerów przyjechało wieczór do Lwowa, zaraz tego samego wieczora kupili u żydów cywilne ubrania i zaraz tego samego wieczora pojechali do Przemyśla. Istotnie to bardzo energiczna polityka. Ciekawiśmy, co na to powie p. Heymerle?

Rumunia, sąsiadka monarchii austro-węgierskiej, a przytem nowo upieczone królestwo, zaczyna brewerye wyprawiać. Zmyśla doskonale, przez swój urzędowy organ „Rumunul,“ jakoby dzienniki austryackie czy też węgierskie obrażały jej króla i jej naród, a nie wymienia szczegółowo, które to dzienniki dopuszczają się tego świętokradztwa, i wymienić nie może, bo mniemane obrażania są wierutnym fałszem, i służą tylko za pretekst wyrządzonych Austryi zniewag. Tak np. niedawno odwiedził jeden austryacki arcyksiąże Bukareszt, i doznał tam wcale niemiłego przyjęcia. Dzienniki zaś donoszą, że hr. Andrassy pojedzie czy też już pojechał do Bukaresztu. Coś tam musi ważnego zachodzić, kiedy dawny minister spraw zagranicznych zdecydował się na tę podróż. Tak czy siak notujemy, że nasza sąsiadka Rumunia zaczyna się dąsać bez żadnego słusznego powodu. Miałyżby to być introdukcye do łapczywości na Bukowinę? Nie zdaje nam się, bo to by było cokolwiek zawcześnie. I rzecz jest ciekawa, czy rząd rumuński działa z własnego natchnienia, czy też z czyjejś namowy, ot tak np. z nad Newy?

Zamach na prezydenta Garfielda coraz większe wznieca obawy w przyjaciołach Ameryki, a to tem bardziej, że skrytobójca do teraz ukarany nie został. Co większa, nawet w razie zgonu prezydenta, morderca, według praw amerykańskich nie będzie śmiercią karany, i najcięższa kara, jaka go spotkać może, jest 15 lat więzienia. Fatalnie może oddziałać to na najwyższy kierunek spraw Ameryki. Albowiem po zgonie nieodżałowanego Garfielda, rząd według prawa przejdzie w ręce Artura, teraźniejszego wiceprezydenta, a ten jegomość należy do partyi korupcyonistów. Bodajśmy byli mylnymi prorokami, ale jeśli haniebna korupcya, praktykowana za prezydenta Granta, znów w Ameryce przyjdzie do władzy, można być pewnym, że domowa wojna między południowemi a północnemi stanami wybuchnie powtórnie. W każdym razie, czy Garfield umrze, co jest prawdopodobnem, lub też wyzdrowieje, czego najgoręcej pragniemy, w każdym razie, mówimy, rok 1881 będzie nosił plamę zamachów na naczelników dwóch potężnych państw o wręcz przeciwnych pierwiastkach: despotycznego w Rosyi, republikańskiego w Ameryce.

Dzienniki szeroko rozprawiają o rokowaniach między księciem Bismarkiem i Jacobinim w kwestyi pruskiego *modus vivendi*, o bliskiem rzekomo odwołaniu z Rzymu ambasadora niemieckiego w Kwirynale p. Keudella, który nie umiał zaskarbić sobie sympatyi w Watykanie, o orderach papieskich, jakie mają posypać się niebawem na piersi różnych dostojników niemieckich, i tym podobnych możliwych i niemożliwych rzeczach. My o tem wszystkiem — pisze „Germania“ — nie wiemy, i dlatego nie dorównujemy w nadziejach naszych obawom prasy liberalnej. Jeśli prasa ta wyciąga na podstawie rozsiewanych przez siebie wieści wnioski o przyszłem w parlamencie stanowisku partyi centrum, to odpowiemy jej na to, że partya nasza przywykła liczyć się z faktami, nie zaś z obietnicami i pięknemi słówkami. Katolicy właśnie mają powód do miarkowania swej radości, gdyż obawy o przyszłość kościoła w Prusiech, nie zostały dotychczas usunięte. Wprawdzie kanclerz oświadczył w Kissingen, że syt już jest walki wyznaniowej, do zasadniczego jednak uregulowania stosunków kościelnych nie przyłożył dotychczas szczerze ręki.

Agitacya wyborcza do parlamentu niemieckiego jest w pełnym rozwoju. — Dzienniki, zostające w bliskich z kanclerzem stosunkach, sławią dzień w dzień nadzwyczajną opiekę, jaką otaczać zamyśla warstwy robocze. Mało im kury, jakiej król francuski Henryk IV życzył robotnikowi w niedzielę, obiecują one daleko więcej za przykładem Bismarka, który w parlamencie niedawno powiedział, że radby każdemu dziecku robotnika włożył w kolebkę obligacyę rentową, którąby zabezpieczyła mu starość spokojną i dolę lepszą na przypadek, że nie stanie dla niego roboty, lub że zabraknie mu sił do pracy. Gazety rządowe nie gardzą bynajmniej frazesami organów socyalistycznych, prawią o wydziedziczonych warstwach społeczeństwa, i mówią o Lassalu w sposób niebywały dotąd. Socyaliści radzi są z tego, lecz przywódca ich, poseł Liebknecht, oświadczył kilka dni temu, że stronnictwo jego nie zadowoli się tem, co kanclerz gotów uczynić dla robotników. Kłótnie w prasie rządowej i liberalnej nabrały charakteru prawdziwie skandalicznego: dzienniki lżą się wzajemnie, używając wyrazów karczemnych.

W sobotę rano odbyła się w Paryżu pod przewodnictwem Barthélemego St. Hilaire rada ministrów, której przedmiotem była kwestya rozwiązania dotychczasowej Izby utworzenia nowego gabinetu. Zdania ministrów były bardzo podzielone. Za bezzwłocznem rozwiązaniem obecnej Izby i zwołaniem nowo wybranej oraz zmianą gabinetu oświadczali się Constans i Gambetyści inni ministrowie radzili spokojnie czekać wyborów uzupełniających i zwołać Izbę dopiero na koniec października, poczem dopiero możnaby przystąpić do zmiany gabinetu. Według telegramu *Köln. Ztg.* Gambetta pragnie podobno objąć nietylko prezydenturę gabinetu ale i ministerstwo skarbu. Jako następcę Barthélemego wymieniają margr. de Noailles, ambasadora w Rzymie.

Wedle telegramu nadeszłego z Tunisu, półkownik francuzki Correard miał być zaatakowanym podczas marszu z Efrain ku Hammamet przez oddział jezdnych Arabów mający liczyć 12000 ludzi. Francuzi odparli napad po trzydniowej potyczce. Jeden żołnierz zabity, trzech rannych; Arabowie mają, o ile wiadomo, 157 zabitych i wielu rannych.

Ow jeden żołnierz zabity w trzechdniowej potyczce z 12.000 tysiącznym nieprzyjacielem przypomina bardzo osławionego kozaka moskiewskiego. Mieliżby jenerałowie francuscy przyswoić sobie blagierski aż do śmieszności styl biuletynów wojennych moskiewskich?

W sobotę zamknięty został parlament angielski mową tronową, o treści nader bladej. Są w niej stereotypowe zapewnienia o przyjaźni wiążącej Anglię z innemi mocarstwami, o pomyślnem wprowadzaniu w życie traktatu berlińskiego, o załatwieniu sprawy greckiej i transwaalskiej. Królowa wierzy, że w Afganistanie panować będzie spokój, jak również że z Francyą zawarty zostanie traktat handlowy; delikatnie natrąca sprawę tunetańską i wypowiada nadzieję, że Irlandya odżyje pod dobroczynnym wpływem nowej ustawy agraryjnej. Słowem mowa tronowa robi takie wrażenie, że układano ją, aby uczynić zadość potrzebom konwenansu, a przecież nic nie wypowiedzieć.

Rozmaitości.

Honorowy transport. Dzisiaj dnia 31 b. m. o godzinie 8 rano przejechali przez Kraków ze Lwowa Iszą klasą do Szczakowy dwaj mili goście: szpiegowie rosyjscy Protopopow i Palicyn, wyłapani w Przemyślu przy zdejmowaniu planów z fortyfikacyj austryackich. Asystowało im dwóch agentów cywilnych. Szczęśliwej drogi! niech żyje wspaniałomyślność rządu austryackiego!

Nowa Rada miejska odbędzie we czwartek o godz. 5 wieczór pierwsze posiedzenie, na którem wybrana będzie komisya weryfikacyjna. Po skończeniu czynności tej komisyi odbędzie się niebawem drugie posiedzenie Rady, na którem wybrany będzie wiceprezydent Rady i członkowie sekcyj.

Budowniczy miejski w Krakowie p. Maciej Cholewa-Moraczewski mianowany został radcą budownictwa w służbie budowniczej rządowej w Galicyi.

Smutny wypadek zdarzył się w Lipniku pod Białą. Zastępca burmistrza w mieście Kentach i członek bialskiej rady powiatowej p. Jan Fox, jadąc z żoną i dwojgiem dzieci, skutkiem przerwania się lejców i spłoszenia się koni na znacznej spadzistości gościnca został z bryczką wywrócony i tak ciężko się potłukł, że mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej w kilka godzin później zakończył życie. Żona i dzieci, równie jak woźnica doznali ciężkiego uszkodzenia, które jednak nie zagraża ich życiu.

W Lublinie ma być wkrótce otwarty *„Zakład stowarzyszonych rzemiosł kobiecych“*, który mieć będzie na celu udoskonalenie każdej z uczęszczających do niego uczennic w pewnem specyalnem rzemiośle, odpowiadającem jej siłom i uzdolnieniom.

Inicyatywa założenia tej instytucyi wyszła od jednej z osób szlachetnych i bezinteresownych, która użycza darmo mieszkania na ten cel i ofiaruje swą pracę, mając już zapewniony wykład 4-ch czy 5-ciu rzemiosł.

Sprawa urządzenia kanału, który począwszy od Odessy, za pomocą rozmaitych systemów wód a głównie Wisły aż do Gdańska, połączyłby morze Czarne z Baltyckiem, zaczyna wchodzić na pole praktyczne, przynajmniej co do finansowej strony tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Z kompetentnych wiedeńskich źródeł dowiaduje się *Nowaja Gazeta*, że austryacki bank dla krajów, na czele którego stoi energiczny i znany z wytrwałego usuwania wszelkich finansowych trudności p. Bontoux wspólnie z bankiem anglo-austryackim ofiarowały się zrealizować kapitał potrzebny do pobudowania takiego kanału. Według obliczenia inżynierów, koszta robót wyniosą 50 miljonów rubli srebrem i bank podejmie się dzieła, jeżeli trzy zainteresowane mocarstwa, Rosya, Austrya i Prusy zechcą zagwarantować mu pewien procent od wyłożonego kapitału. —

Za kradzież literacką w Chinach istnieje nader surowa kara.

Za kradzież np. jakiejkolwiek książki i wydrukowanie jéj bez pozwolenia autora winny dostaje 100 uderzeń bambusowych i zostaje zamknięty w więzieniu przez lat trzy.

Za przedruk zaś książki i sprzedaż takowej skazany zostaje na 50 uderzeń, cały zaś nakład sprzedaje się na licytacyi.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 31 sierpnia. Wczoraj przyjmowano delegata Heckego w centralnym komitecie agronomicznym. Aresztowani w Przemyślu rosyjscy oficerowie sztabu, Protopopow i Palicyn wypuszczeni zostali z aresztu śledczego na polecenie tutejszego nadprokuratora; wypuszczeni udali się w podróż do Warszawy. Stan zdrowia chorego arcybiskupa Wierzchlejskiego jest bardzo zatrważający.

Bukareszt 31 sierpnia. Wczoraj rano odwiedził król Andrassego w willi Duport, poczem był Andrassy na recepcyi u dworu. Wieczór na cześć hr. Andrassego odbył się wielki festyn w willi Soutzo. Hr. Andrassy odwiedził ministerstwo w Bukareszcie, potem po jednogodzinnej konferencyi z ministrem Rossetim, przyjmował dwóch węgierskich dziennikarzy, którym wyraził, że jako prywatny przybył do Sinaja. Pogłoski o rumuńskich agitacyach uznał hr. Andrassy za bezpodstawne. Węgry i Rumunowie mają w tem wspólny interes, aby zwalczać powódź słowiańską; to uznaje także rumuński król Karol.

Berlin 31 sierpnia. „Reichsanzeiger“ ogłasza, że Korum został papieskiem *breve* z 16 b. m. mianowany biskupem Trewiru; patent cesarski uznający Koruma biskupem, datowany 20 b. m., wręczony został nowemu biskupowi wczoraj, poczem tenże odwiedził ministra spraw wewnętrznych Putkammera, — dzisiaj będzie przyjęcie u cesarza.

Paryż 31 sierpnia. Gambetta otrzymał 11.000 gratulacyj z rozmaitych miejscowości.

Kopenhaga 31 sierpnia. Izba deputowanych została zamkniętą, ugoda co do ustawy finansowej nie przyszła do skutku, zarząd więc prowadzony będzie do 1 kwietnia 1882 wedle poprzednich tymczasowych zezwoleń.

Londyn 31 sierpnia. „St. James Gazette“ donosi z Berlina, że nominacya niemieckiego posła przy Kuryi rzymskiej nastąpi niebawem, równocześnie zaś mianowanym będzie nuncyusz papieski dla Berlina, który układy z rządem niemieckim prowadzić będzie.

Petersburg 31. sierpnia. Istniejący w ministeryum skarbu wydział dla finansów Królestwa Polskiego nie ma być rozwiązany, lecz do ogólnej administracyi wcielony.

Petersburg 31 sierpnia. Baron Küster zostaje na wyraźne żądanie cara dyrektorem carskiego teatru. Ministerstwo dworu ma być stanowczo zniesione; hr. Adlerberg ustępuje zupełnie z posady. Zamiast ministeryum dworu ma być ustanowiona dyrekcya pałacowa. Loris Melikow miał objąć posadę wiceprezesa senatu pod różnemi warunkami.

Konstantynopol 31 sierpnia. Mordercy sułtana Abdul-Azisa przybyli 9 b. m. do Djeddaha, jechali konno przez miasto, wojsko tworzyło szpaler i prezentowało broń; skazani przenocowali u wielkiego szeryfa Mekki, a nazajutrz udali się w dalszą podróż do Taif. — Rosyjski ambasador Nowikow wrócił tutaj serdecznie przyjmowany przez sułtana na prywatnej audyencyi.

Waszyngton 31 sierpnia. Ogólny stan zdrowia prezydenta Garfielda jest pomyślny, gorączka i obrzmienie gruczołów ciągle ustępuje, obawa o zatrucie krwi zmnieszyła się.

Kursa telegraficzne z dnia 31 sierpnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·70. Renta srebrna 77·45. Renta złota 93·60. 6% Renta złota węgierska 117·80 Losy z r. 1860 131·75. Akcye banku narodowego 824·00. Akcye kredyt. 350·40. Londyn 117·90. Srebro —·—. Napoleony 9·38½. Lombardy 145·50. Losy z roku 1864 175·50 Akcye kolei Karola Ludw. 323·00. Akcye Lwow. Czerniow. 182·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 168·50. Akcye Anglo-Banku 160·50. Oblig. indem. galicyjskie 101·50. Losy prem. węgierskie 123·75 Akcye kolei Kosz. Bogum. 150·75 Akc. kol. półn. zachod. austr. 230·50 6% Listy zast. hipoteczne 102·50. Marki 57.55. Ruble 124·75. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 000·—. Nowa renta papierowa 94·90

Usposobienie giełdy: spokojne

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**